

**ANDRZEJ WAJDA
NIE ŻYJE**

ON NIE ZASTANAWIAŁ SIĘ ANI CHWILI



**PIOTR
BOJARSKI**

GAZETA WYBORCZA

W niedzielę wieczorem odszedł Andrzej Wajda, wybitny reżyser filmowy. Miał 90 lat. Na jego filmach wychowały się trzy pokolenia Polaków.

Miałem to szczęście, że w lutym tego roku zdążyłem jeszcze porozmawiać z Nim o jego głośnym filmie „Kanał” z 1956 r. Choć po żoliborskim mieszkaniu poruszał się z pomocą wózka, wprost emanował energią. Właśnie montował swój - jak się wczoraj okazało - ostatni film. Szkoda, że pan Andrzej nie otrzyma już książki, która powstała także dzięki Niemu.

Poniżej, w hołdzie, prezentujemy jej fragment, poświęcony reżyserowi. Opowiada o tym, jakie były początki filmu „Kanał”, którym Wajda jako pierwszy polski filmowiec po wojnie oddał honor żołnierzom Armii Krajowej, niszczonej w latach stalinowskich represji.

Przełom 1955 i 1956 roku. Andrzej Wajda, 29-letni wówczas reżyser, absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi, ma już na koncie fabularny debiut pełnometrażowy - i pierwsze kłopoty z partyjnymi decydentami. W „Pokoleniu” pokazał losy żołnierzy Gwardii Ludowej w walce z niemieckimi okupantami nie tak, jak chciała partia. Za dużo klęsk, za mało sukcesów. - Miała być młoda Gwardia, rwąca się do walki i zwyciężająca Niemców, a tymczasem ja pokazałem, jak to wyglądało w rzeczywistości - wspomina.

W przeddzień dziewięćdziesiątych urodzin Wajdy siedzimy przy herbacie i ciastkach w jego żoliborskim domu.

Reżyser skończył właśnie zdjęcia do kolejnego filmu - „Powidoków”, ale my z każdym słowem cofamy się ku tamtym dniom sprzed sześćdziesięciu lat.

RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA GAZETA



Andrzej Wajda zmarł w niedzielę wieczorem. Miał 90 lat

Jesień 1955 roku. Wajda, syn przedwojennego oficera (rozstrzelanego przez NKWD w 1940 roku w Charkowie), a w czasie wojny nastoletni łącznik AK, szuka nowego tematu. Wie tylko, że ma to być film o II wojnie światowej. Gdy Konwicz przyniesie mu scenariusz Stawińskiego, bez żalu porzuca własne projekty.

Andrzej Munk, reżyser słynnej „Pasażerki”, też myślał o kręceniu filmu według noweli Stawińskiego. Ale zrezygnował, gdy zszedł do kanałów.

„Tłumaczył mi: »Słuchaj, co jest najważniejsze w kanale? Oczywiście ciemność. Jak zaświecimy światło na planie, to już nie będzie ciemno. Miniemy się z prawdą. Druga rzecz to straszny zapach. Jak go oddać w filmie?«” - wspominał Janusz Morgenstern, któremu Munk zaproponował asystenturę przy „Kanale”.

Morgenstern był wściekły. Munk go nie przekonał: „Uznałem te argumenty za niewystarczające. Kino opiera się przecież na pewnej umowności, której nie chciał uznać Munk - dokumentalista. A to jest jeden z najlepszych tekstów napisanych dla kina w ogóle. Do dzisiaj tak twierdzą”.

Wajda nie zastanawiał się ani chwili, czy kanały są ciemne, czy jasne. Chciał nakręcić ten film.

Opowieść zachwyca go autentycznością. Wie, że aby film był dobry, musi dochować wierności Stawińskiemu, który przeżył to, co „Zadra”, główny bohater noweli. Wajda nigdy tego by nie wymyślił, w powstaniu nie walczył; latem 1944 roku ukrywał się przed Niemcami w Krakowie.

W lipcu 1955 już wiedział, że film zacznie się od komentarza: „Oto kompania, bohaterowie naszego opowiadania - wszyscy nie żyją”.

Po latach wspominał: „To było wtedy zaskakujące i odkrywcze - w kinie czeka się przecież na jakąś niespodziankę, chce się zobaczyć, co się zdarzy. A tu od razu mówią, co będzie na końcu”.

Akcja filmu rozpoczyna się 25 września 1944 roku. Następnego dnia grupa powstańców podejmuje próbę przedostania się kanałami z Mokotowa do Śródmieścia. Przeżyje ją tylko dowódca kompanii.

Wajda i Stawiński zabierają się ostro do roboty. 24 stycznia 1956 roku scenariusz trafia na posiedzenie specjalnej komisji ocen, która opiniuje przygotowywane produkcje. Zrzędzeniem losu komisja obraduje kilka kroków od wjazdu kanałowego na ul. Puławskiej, do którego w 1944 roku schodził ze swoją kompanią porucznik Stawiński.

Na czele komisji stoi Leonard Borkowicz, przewodniczący Centralnego Urzędu Kinematografii, a wcześniej pierwszy wojewoda Polski Ludowej w Szczecinie. W 1949 roku musiał zrezygnować z tego stanowiska pod presją stalinowców, bo do odbudowy ziem zachodnich wciągał również środowiska dalekie od partii. Borkowicz ma wątpliwości, podobnie jak Ludwik Starski, scenarzysta z przedwojen-

ną praktyką, który ostrzega: - Przez półtorej godziny pokazywanie ludzi w kanałach, to będzie nie do zniesienia! Wielkim zwolennikiem scenariusza Stawińskiego jest Jerzy Zarzycki, reżyser i były aktor, choć i on ma wątpliwości: - Przecież nie robimy filmów po to, żeby ludzie dostawali szoków nerwowych.

Ale Jerzy Kawalerowicz, Tadeusz Konwicz i Andrzej Wajda bronią projektu. Czują, że przyszedł czas na taki film. - Wartość tego scenariusza polega na ludzkim dramacie - wyjaśnia ten ostatni. - Ma on te same cechy co dramat antyczny. Tutaj nie ma wyboru, jest tak, jak w Antygonie. Powstańcy stoją w sytuacji bez wyjścia, oni nie mogą się poddać ani nie mają szans na zwycięstwo.

Aleksander Ford, postać kluczowa w ówczesnej polskiej kinematografii, jest tego dnia chory. Ale przez Starskiego przekazuje, że film jest nie do nakręcenia z przyczyn politycznych. Bo ludzie, którzy zobaczą „Kanał”, będą pytać: „Co robili tamci, którzy stali po drugiej stronie Wisły?”.

Chodzi o Armię Czerwoną, która w sierpniu i wrześniu 1944 roku nie udzieliła powstańcom pomocy. Na rozkaz Stalina krasnoarmiejcy z drugiego brzegu Wisły beczynn timer przyglądali się agonii powstania. Kawalerowicz jest jednak za tym, by „lepiej na ten temat w ogóle coś powiedzieć, niż milczeć”.

(...) Historia sprzyja Wajdzie i Stawińskiemu: tydzień później, na XX Zjeździe KPZR w Moskwie, Nikita Chruszczow ujawnia część zbrodni Stalina, a na początku marca w Moskwie umiera Bolesław Bierut.

Konwicz przekonuje komisję scenariuszową, że „Kanał” to film, który trzeba nakręcić. Borkowicz zaprasza Wajdę i Stawińskiego na kawę. I decyduje: - Róbcie! ●



1956. Przebudzeni

Ukaże się już
13 października,
nakładem
Wydawnictwa Agora